

On ma na jej punkcie  
obsesję. Zrobi wszystko,  
żeby ją uwięzić.

MAGDALENA SZWEDA

# OBSERWATOR

Groźni mężczyźni #2



Copyright © 2022  
Magdalena Szweda  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:  
Kamila Reclaw  
Korekta:  
Bogusława Brzezińska  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Paulina Romanek  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-910-3

MAGDALENA SZWEDA

# OBSERWATOR

GROŹNI MĘŻCZYŹNI #2

OŚWIĘCIM 2022



## Prolog

*sto trzydzieste czwarte zdjęcie*

Rozmawiała z przyjaciółką, śmiały się z czegoś. To był rzadki moment, kiedy mogłem oglądać ją taką szczęśliwą.

*sto trzydzieste piąte zdjęcie*

Siedziała na balkonie z kubkiem kawy w dłoni. To był jej poranny rytuał. Chwila tylko dla niej. Nie wiedziała, że dzieliła ją ze mną.

*sto trzydzieste szóste zdjęcie*

Rozmawiała z sąsiadką, starszą kobietą. Co tydzień robiła jej zakupy. Miała wielkie serce, które niedługo będzie należało do mnie.

*sto trzydzieste siódme zdjęcie*

Uśmiechała się delikatnie do mężczyzny, który stał przed nią. Coś do niej mówił, żywo przy tym gestykulując. Moi ludzie już z nim rozmawiali. Albo odpuści, albo zginie. Wybór należał do niego.

*sto trzydzieste ósme zdjęcie*

Te było najgorsze. Nie potrafiłem patrzeć na jej smutną twarz. Siedziała na ławce w parku, obok niej nie było nikogo. To wtedy mogła pokazać prawdziwą siebie. Chciałbym zabrać od niej tę rozpacz, która czała się w tych pięknych oczach. W szale zacząłem drzeć fotografię na drobne kawałki. Nie chciałem jej takiej widzieć, to łamało mi serce.

Ktoś cicho zapukał do drzwi.

– Wejść – rozkazałem oschle.

Mężczyzna, którego zatrudniłem do specjalnego zadania, bez skrupowania wszedł do pomieszczenia.

– Masz w końcu coś dla mnie? – zapytałem, odchylając się w fotelu.

– Tak, wyjeżdża za tydzień.

Spojrzałem w jego zimne, pozbawione emocji oczy. Bez słów dałem mu do zrozumienia, że skończyliśmy. Mężczyzna zrozumiał przekaz i szybkim krokiem wyszedł z gabinetu, zatraskując przy tym drzwi.

Ponownie wziąłem do ręki zdjęcie numer sto trzydzieści pięć. Przyjrzałem mu się uważnie jeszcze raz. Już niedługo kochanie... tylko tydzień dzielił nas od ponownego spotkania. Minęło pięć długich lat, gdy ostatni raz trzymałem cię w ramionach, ale to już przeszłość. Gdy w końcu będziesz moja, każdej nocy będziesz zasypiać przytulona do mego boku.

Otworzyłem szufladę, po czym położyłem fotografię na stos moich ulubionych.

Jeszcze tylko tydzień.

# Rozdział 1

Fran

Kochałam spoglądać na świat budzący się do życia. Codziennie o piątej rano zaparzałam w ekspresie kawę i siadałam na balkonie, podziwiając otoczenie. To był mój ulubiony moment dnia. Chwila tylko dla mnie, której nikt ani nic nie mogło zakłócić.

Gdy kupowałam to mieszkanie, nie liczył się dla mnie układ pomieszczeń. Najważniejszy był widok za oknem, a ten okazał się niesamowity. Gdy pierwszy raz stanęłam na balkonie, wpadłam w nieklamany zachwyt. Wiedziałam już, że to moje miejsce i że to właśnie tu chciałam spędzić najbliższe kilka lat.

Zamknęłam oczy, nasłuchując porannych odgłosów przyrody. Uśmiechnęłam się. Kiedyś taka cisza by mi przeszkadzała. A teraz? Wyczekiwałam takich momentów, gdzie na chwilę mogłam się wyłączyć, przestać myśleć i zapomnieć o wszystkich zmartwieniach.

Pięć lat temu, znany mi do tej pory świat przestał istnieć. Jedną złą decyzją mojego ojca zapoczątkowała efekt domina. Serię złych zdarzeń, po których do tej pory nie potrafiłam się pozbierać. To nie tak, że wcześniej nie wiedziałam, co się działo w moim życiu. Byłam aż nazbyt świadoma zła, które mnie otaczało. Już jako dziecko widziałam śmierć wielu ludzi. Mój ojciec próbował mnie przed tym chronić. Ale jak mógł tego dokonać, skoro na każdym kroku czaiło się niebezpieczeństwo?

Byłam wychowywana na księżniczkę mafii. Robiłam to, co mi kazano, bez jakiegokolwiek sprzeciwu. Uśmiechałam się i udawałam przed wszystkimi słodką idiotkę, która nie miała własnego

zdania. Każda moja próba buntu była tłumiona w zarodku. Nie miałam też nikogo, komu mogłabym się poskarżyć na swój marny los. Do ojca nie mogłam pójść, bo to właśnie on był powodem mojego cierpienia. Jedyna osoba, która przejmowała się moim życiem, to brat Federico. Był niebezpiecznym mężczyzną, mającym na rękach krew wielu osób. Ale kochał mnie i cały czas podkreślał, że jestem dla niego najważniejsza. Jeśli miałam jakiś problem, zawsze mogłam zwrócić się do niego o pomoc. Niestety, nie widywaliśmy się zbyt często. Z powodu narastającego od lat konfliktu między nim a ojcem, Federico rzadko bywał w domu. Nienawiść, jaką do siebie żywili, pięć lat temu doprowadziła do tragedii.

Wzdrygnęłam się, przypominając sobie dzień, w którym mój świat legł w gruzach. Postrzelona przez ojca, spędziłam wiele miesięcy, dochodząc do siebie. To był wypadek. Kula nie była przeznaczona dla mnie. Miała dosięgnąć mojego brata. W porę jednak udało mi się osłonić go własnym ciałem. Nie żałowałam swojej decyzji. Gdybym mogła cofnąć czas, postąpiłabym tak samo, nawet wiedząc, jak to wpłynie na moje późniejsze życie. Nie mogłam pozwolić na to, co zamierzał mój ojciec. Chciał pozbawić życia jedyną osobę, na której naprawdę mi zależało.

Nie pamiętałam tego, co się działo zaraz po tamtych wydarzeniach. Obudziłam się dopiero w szpitalu, podłączona do maszyn monitorujących moje parametry życiowe. W pokoju nie było nikogo, dopiero po chwili zjawił się Federico. Nie przypominał siebie, był blady, miał podkrążone oczy, a jego garnitur był wymięty. Ale w tamtym momencie, gdy go zobaczyłam, zalała mnie fala ulgi. Nie liczyło się dla mnie nic innego, tylko to, że był tu ze mną, cały i zdrowy.

Nie dopytywałam, co stało się z naszym ojcem. Nie musiałam, doskonale wiedziałam, że smażył się w piekle. Federico już o to zadbał. Powinnam płakać, jednak nie potrafiłam się nawet do tego zmusić. Jego nienawiść granicząca z szaleństwem zniszczyła naszą rodzinę. Przez wiele lat planował pozbyć się Federico, żył



tylko dla zemsty. W końcu jego działania obróciły się przeciwko niemu. To on teraz leżał dwa metry pod ziemią, a my cieszyliśmy się życiem, a przynajmniej jedno z nas odczuwało radość.

Mowa tu o Federico, który odnalazł swoje szczęście u boku żony Lexi i dwójki dzieciaków. Kochałam moją bratową całym sercem, ale nie mogłam zaprzeczyć, że miała trudny charakter. Mimo to Federico miał szczęście, że trafił na kobietę, która będzie trzymała go mocno za jaja. Lexi też sporo przeżyła. Obojgu należała się ta miłość. Miałam nadzieję, że kiedyś i ja taką odnajdę.

W sypialni odezwała się moja komórka. Zmarszczyłam czoło, zastanawiając się, kto mógł dzwonić o tak wczesnej porze. Odłożyłam kawę na stolik obok balustrady i niechętnie wstałam z mojego bezpiecznego obserwatorium.

Gdy weszłam do pokoju, telefon przestał wydawać dźwięki, jednak po chwili znów ożył. Musiało to być coś ważnego, skoro ktoś po drugiej stronie nie dawał za wygraną.

Sięgnęłam po komórkę i zamarłam, widząc imię na ekranie. To Katy, moja najlepsza przyjaciółka, którą poznałam w szpitalu. W tamtym czasie odwiedzała swoją mamę, która chorowała na raka i niestety po kilku miesiącach zmarła. Nasza przyjaźń przetrwała zaś do tej pory i nic nie było w stanie jej zniszczyć.

Niepewnie odebrałam, przykładając słuchawkę do ucha. Ze strachu ścisnęło mnie w piersi. Bałam się usłyszeć powód, dla którego dzwoniła. Dla Katy poranek zaczynał się przed dwunastą w południe. Nawet groźba utraty życia nie mogła zmusić ją do wstania wcześniej.

– Tak?

– Dzień dobry, ty moje kochane słońeczko – zaczęła.

Była trochę pokręcona. Uwielbiała nadawać przezwiska oraz zdrobnienia swoim przyjaciołom. A ja znajdowałam się na pierwszym miejscu tej listy.

– Tobie też dzień dobry. Katy, co się stało, że dzwonisz o tak wczesnej porze?

– A ty oczywiście od razu z grubej rury. Po prostu stęskniłam się za tobą.

– Katy, widziałyśmy się wczoraj wieczorem. Czyli rozstałyśmy się – spójrzałam na zegarek, w myślach wykonując skomplikowane równanie matematyczne – dziesięć godzin temu.

– No właśnie, to prawie cała wieczność. Powinniśmy częściej spędzać ze sobą czas.

Nie miałam siły do tej kobiety. Odkąd wyznałam jej, że celowo stronię od ludzi, usilnie starała się mnie przekonać do zmiany zdania. Czasami była z tym przytłaczająca, ale kochałam ją jak siostrę i potrafiłam dużo wybaczyć.

– Katy, spędzamy ze sobą bardzo dużo czasu. Niedługo przyrośniemy do siebie tyłkami i będą nas uznawać za siostry syjamskie.

– Wolę nie, musiałabym dla ciebie zrezygnować z życia seksualnego.

Ona przynajmniej jakieś miała, nie to, co ja.

– Dobra, nie mam czasu, muszę szykować się do pracy, więc cała zamieniam się w słuch.

Byłam dla niej trochę za szorstka, ale inaczej nie dowiedziałabym się, po co dzwoniła. Czasami trudno było nadążyć za jej myślami. Przeskakiwała z tematu na temat bardzo szybko, więc musiałam ustawić ją do pionu i przekierować rozmowę na właściwy tor.

– No bo wiesz, Fran. Dzisiaj jest impreza... – przerwała.

– No i? – ponagliłam przyjaciółkę.

– W klubie – dokończyła.

To o to chodziło. Katy doskonale знаła mój stosunek do imprez klubowych. Nie miałam nic przeciwko dobrej zabawie, lubiłam domówki, ale klub odpadał. Nie czułam się tam bezpieczna. Opuściłam sobie tę męczarnię tuż po zdarzeniu, które do dziś wywołuje u mnie ciarki żenady. Tuż obok mnie barman otwierał szampana, a kiedy korek wystrzelił, odruchowo padłam na pod-

łogę, a po chwili zaniósłam się głośnym płaczem. Uspokoiliam się dopiero pod wpływem zaciekawionych spojrzeń przyjaciół.

– Ja odpadam, dobrze wiesz – rzekłam stanowczo.

– Fran, nie rób mi tego. Proszę, zgódź się – jęczała do słuchawki.

Doskonale wiedziała, że byłam uparta i rzadko zmieniałam zdanie. Musiała zdawać sobie sprawę, że w tym przypadku na pewno się nie ugnę. Nie było na to szans.

– Wiesz, że nie lubię chodzić do tego typu miejsc.

– No wiem, ale ten lokal jest wyjątkowy.

W jej przekonaniu każdy klub był jedyny w swoim rodzaju.

– A co w nim jest takiego wyjątkowego? – zapytałam szczerze zaciekawiona.

– To nowy klub. Nazywa się Upadłe Anioły, a jego właściciel jest megaseksowny.

Wiedziałam, że chodziło o jakiegoś przystojniaka. Zbyt dobrze ją znałam.

– Nadal mówię „nie” – trzymałam się swojego zdania.

– Fran, jesteś wredna.

Przynajmniej dwa razy dziennie słyszałam to zdanie. Nie brałam już tych słów na poważnie.

– Wiem, że się boisz – kontynuowała – ale powinnaś walczyć ze swoimi demonami. Będę tam z tobą i jak poczujesz się źle, od razu wyjdziemy.

Miała rację, powinnam, ale łatwo powiedzieć, trudniej wykonać. Czułam się dobrze w swoim kokonie, który stworzyłam. To zrozumiałe, że Katy się o mnie martwiła. Starła mi się pomóc, ale przeważnie z marnym skutkiem.

– Nadal moja odpowiedź brzmi „nie”.

– Co chcesz w zamian? – Postanowiła wytoczyć ciężkie działo.

Mogła mnie skusić tylko jedna rzecz. Ale czy była gotowa mi to dać i rozstać się ze swoimi dziećkami?

– Czerwone szpilki ze złotym paseczkiem – odparłam na jednym wydechu.

– Cholera! – przekląła.

– Katy, po co ci one? – zapytałam. – I tak są na ciebie za małe.

– Tylko o jeden rozmiar, to nie aż tak dużo.

– Taaa, jasne. Pamiętasz ostatnią imprezę? Cierpiałas niewyobrażalne katusze, mając je na nogach. Potem przez dwa dni nie mogłaś zrobić kroku. Bałam się, że będą musieli odciąć ci palce!

– Dla urody można troszkę pocierpieć. – Westchnęła. – Dlaczego nie poprosisz o coś innego? Na przykład o nerkę, psa mojej babci albo gwiazdkę z nieba? Dam ci wszystko, ale nie moje dziecińki.

Już od dwóch lat walczyłyśmy ze sobą o buty, które Katy wypatrzyła na wyprzedaży za dziesięć dolarów. Czyste szaleństwo. Zamiast bić się o louboutiny, prowadziłyśmy wojnę o chińskie buty z wyprzedaży. Ale co mogłam na to poradzić na to, że moje stopy wyglądały w nich rewelacyjnie?

– Powiedziałam swoją cenę. Dasz mi buty, to pójdę z tobą do klubu.

– Dobra.

Niemal usłyszałam dźwięk opadającej na podłogę własnej szczęki. Nie mogłam w to uwierzyć. Co takiego było w tym klubie, że była skłonna oddać mi swoje skarby, bylebym tylko tam z nią poszła?

– Mówisz poważnie? Czy może masz zamiar udusić mnie w nocy i zabrać je z powrotem?

Postanowiłam dopytać. Wołałam wiedzieć, co mogło mnie spotkać z jej ręki.

W słuchawce zapadła cisza.

– Katy?

Nadal nic.

Spojrzałam na ekran, połączenie nadal było aktywne. Ponownie przyłożyłam słuchawkę do ucha.

– Jesteś tam? – Zaczęłam się niepokoić.

– Jestem – rzekła po chwili – i obiecuję, że nie uduszę cię w nocy.

Ulżyło mi, gdy usłyszałam jej zapewnienie. Ale zaraz, nie wspomniała nic o butach. A to żmija!

– Chyba o czymś zapomniałaś.

– Nie sądzę.

– A ja myślę, że jednak tak.

Nie dawałam za wygraną.

– Okej, obiecuję, buty są twoje. Pochowam cię razem z nimi. Zadowolona?

– Teraz tak. – Uśmiech ozdobił moją twarz. Raz się pomęcę, a potem będę rozkoszować się zdobyczą.

Katy zaczęła nagle przeraźliwie piszczeć, a ja poczułam na placach dreszcz strachu. Już oczami wyobraźni widziałam jej drobną postać przyciśniętą przez zwalistego napastnika.

Wstałam gwałtownie, po czym krzyknęłam do słuchawki:

– O Boże! Katy co tam się dzieje?

Ze zdenerwowania zaczęłam chodzić po pokoju.

– Nic, po prostu się cieszę – odpowiedziała już spokojnie.

– Czy tobie odbiło?! – wydarłam się do słuchawki. – Ja tu prawie popuściłam ze strachu!

– Nie dramatyzuj.

Byłam przekonana, że w tej chwili przewracała oczami, nie robiąc sobie nic z mojego przerażenia. Powinna przestać się z nią zadawać. Przyjaźń z nią szkodziła mojemu zdrowiu psychicznemu.

– Dobra, to o której dzisiaj?

– Bądź gotowa o ósmej, przyjadę po ciebie.

– Będę czekać. I pamiętaj, nie zapomnij zabrać ze sobą butów.

– Okej. – Westchnęła zrezygnowana.

Zakończyłam połączenie, po czym odłożyłam komórkę na stół i opadłam na miękkie łóżko. Ta rozmowa mnie wykończyła. Miałam ochotę zakopać się w pościeli i wstać dopiero jutro rano. Albo za tydzień. Albo w ogóle się nie obudzić.

Musiałam jednak ruszyć swój ciężki tyłek i przygotować się do pracy. Nie musiałam zarabiać, bo ojciec bardzo dobrze mnie

zabezpieczył. Do końca życia mogłabym nie robić nic, tylko po miesiącu oszalałabym z nudów.

Dostałam pracę w małej kawiarence. Właścicielką była starsza pani, której nie stać było na nowego pracownika, więc pracowałam za symboliczną kwotę. To był nasz mały sekret, oprócz Lexi nikt o tym nie wiedział. Federico nie był entuzjastycznie nastawiony do mojego pomysłu. Uważał, że zasługiwałam na coś lepszego, ale ja miałam odmienne zdanie na ten temat. Podobało mi się to, co robiłam. W kawiarni był spokój, cisza. Przychodzili przeważnie stali klienci, do których już zdążyłam się przyzwyczaić. Federico mógł tego nie rozumieć, ale uśmiechy i słowa podziękowania, jakie otrzymywałam za swoją pracę, rekompensowały mi znikome wynagrodzenie. Po prostu czułam się potrzebna. Takich momentów w swoim życiu potrzebowałam jak powietrza.

Stoczyłam się z łóżka, zdeterminowana, by jednak zawitać dzisiaj w pracy. Skierowałam się w stronę szafy. Po dogłębnej analizie jej zawartości zdecydowałam się na czarny long sleeve i tego samego koloru legginsy, a na nogi włożyłam wygodne baleriny. Miałam pełną swobodę, jeśli chodziło o ubiór. Mojej szefowej nie interesowało, jak wyglądałam, co było dodatkowym plusem tej roboty.

Uczesałam włosy w wysoki kucyk. Zrezygnowałam z makijażu, bo i tak nie miałam się dla kogo stroić. Sięgnęłam po torebkę i sprawdziłam dwa razy, czy wszystko ze sobą zabrałam. Chwytając klamkę, wzięłam kilka uspokajających oddechów. Czas zacząć kolejny dzień. Miałam nadzieję, że uda mi się go jakoś przeżyć bez większych dramatów.